Rok IV. Listopad 1879. Nr. 11.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli udow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Listopadzie roku 1879:

a) we Lwowie:

WP. hr. Koziebrodzki Józ., Dźwiniaczka.
„ ks. Nowakowski Jakób prob. Kamionka Strumiłowa.
„ ks. Krochmalak proboszcz, Markopol.
„ Wierżbowski Michał uczeń gospodarstwa las., Lwów.
Dr. Popławski Ludwik adwokat krajowy, Lwów.

b) do Oddziału w Tarnowie:

Wny Lusiński Stanisław nauczyciel, Rzędzin.

c) do Oddziału w Sanoku:

WP. Borecki Szymon nauczyciel, Dąbrowa ruska.
„ Kisielewski Karol nauczyciel, Jaśliska.
WP. Muchowicz Ludwik expedytor poczty, Lisko.
„ Zaręba Antoni c. k. urzędnik podatkowy, Sanok.

Prenumeratorowie:

WP. Lesiak Józef kandydat nauczycielski, Tarnów.
WP. Szafarz Wojciech kandydat nauczycielski, Tarnów.

Obrazki z życia zwierząt.

Wróbel i jaskółki. Profesor G. opowiada prawdziwie dramatyczną scenę, której był świadkiem w r. 1875 podczas pobytu swojego na wsi koło Brukseli. „Na przedniej stronie domu, w którym mieszkałem, znajdowało się w kąciku pod gzymsem kilka gniazdek jaskółczych. Każdej wiosny wracały jaskółki do swych

starych siedlisk. Lubiłem bardzo śledzić ich odlotu i powrotu, słuchać ich świergotania i przypatrywać się ich zwinnym ruchom. Jednego dnia zwróciło moją uwagę niezwykłe trzepotanie i pisk, co było znakiem niewątpliwie jakiegoś wypadku. I rzeczywiście podniosłszy głowę, zobaczyłem chmarę moich skrzydlatych przyjaciół, która coraz to bardziej się zwiększała nad gniazdkiem jaskółki przyczepionem do gzymsu. Nie mogłem sobie wytłómaczyć przyczyny tego niezwykłego ruchu. Nagle jakby na dane hasło zerwały się wszystkie, i ujrzałem drugą nadlatującą gromadkę jaskółek, na których spotkanie wyleciały pierwsze i wkrótce nadleciała cała chmara. Jaskółki przyniosły w dzióbkach swoich po trosze błota, rzuciły się na gniazdko, które było przedmiotem ich gniewu; wreszcie ukończyły swoje i każda z nich odleciała do swojej lepianki. Postanowiłem zbadać przyczynę tego zjawiska. Zapamiętałem sobie to gniazdko, które i tak odznaczało się od innych grubem zasklepiepieniem. Następnego dnia przybliżyłem się do gniazdka, nic w niem nie poruszało się; wejście zaś było ziemią zasklepione. Zaciekawiony dla czego jaskółki tym gniazdkiem wzgardziły, odjąłem zasklepienie i znalazłem wewnątrz przestraszonego wróbla. Biedny wróbelek! zachciało mu się cudzej własności, aby bez pracy przyjść do własnej zagrody i o mało, że nie przepłacił swej zuchwałości życiem. *(Bull. de la Soc. roy. prot. des animaux Bruxelles 1876, 198).*

Pies wykrywa zabójcę. *(Z opowiadań sybiraka).* Jeden z naszych rodaków, wygnaniec na Syberyi, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, pożegnał swych kolegów niedoli i puścił się w daleką i niebezpieczną drogę z Irkucka do Polski, mając za towarzysza tylko wiernego psa swego „Nepira“ wyżła, który dzielił wraz z panem swoim los wygnańca „Sybiraka“.

W czerwcu w r. 1874 opuścił ów wygnaniec Irkuck a uszedłszy 30 wiorstw, przybył do wsi Sucha i wstąpił do pierwszej lepszej chaty dla posilenia się i odpoczynku. Gdy wraz z psem zaspakajali głód swój w chacie, wszedł tamże także jakiś podróżny kacap, posieleniec, prosząc gospodynię o wodę i węgiel do fajki, zwyczajem Sybiraków, a ujrzawszy podróżnego w chacie i pytając niby od niechcenia dowiedział się, że podróżny jest Polakiem i wraca z Syberyi do kraju, poczem pożegnał gospodynię, pierwszy wyniósł się z chaty i udał się w drogę w kierunku ku wsi *Telmeńsza-Fabryka.*

Podróżny nasz Sybirak spożywszy wraz z towarzyszem swoim „Nepirem“ podany im chleb i mleko, zapłacił gospodyni i wyruszył w dalszą drogę.

Po upływie trzech godzin, przyszła do kancelaryi wiejskiej zwanej *prykaźną* kobieta z psem „Nepirem“ i zeznała przed wójtem i zebraną starszyzną gromady, że przed trzema godzinami był w jej chacie jakiś podróżny Polak, z tym oto psem, po łasce cara wracający do swej ojczyzny, a posiliwszy się chlebem i mlekiem udał się z psem zwoim w dalszą drogę, pies zaś ten powrócił do jej domu bez pana swego, a wyjąc i szczekając zwracał się zawsze w tę stronę, w którą udał się pan jego. Domyślając się z tego, że pan jego znajduje się w jakiemś niebezpieczeństwie, prosiła wójta i starszyznę, ażeby za psem udali się gościńcem ku *Telmenszej-Fabryce* a z pewnością wykryją jakąś na podróżnym popełnioną zbrodnię. W kilka minut trzy powózki i kilkunastu konnych uzbrojonych wyruszyło z podwórca kancelaryi wiejskiej w kierunku wspomnionej wioski. Przed nimi biegł pies skomląc żałośnie. Na ósmej wiorstwie pies się zatrzymał, a gdy i zdążające za nim powózki stanęły na miejscu, pies przesadził rów wpadł w gęste zarośla młodej sośniny i przeraźliwem wyciem oznajmił postępującym za nim, że jest na miejscu zbrodni.

Wysłańcy dotarłszy do miejsca skąd słyszeli wycie psa, ujrzeli trupa z rozciętą głową, krwią zbroczonego i psa na zamordowanym.

Podjęto zamordowanego na powózkę, i bezzwłocznie rozpoczęto śledzić za owym kacapem, posieleńcem, którego według rysopisu owej kobiety znano w okolicy jako cieślę pod imieniem Stefana.

Przed pewną karczmą zatrzymał się pies i szczekaniem oznajmił śledzącym, że jest na tropie zbrodniarza. Gdy weszli do karczmy, pies rzucił się z wściekłością na jednego kacapa, siedzącego między innymi przy kieliszku. Ujęto zbrodniarza, który przyznał się natychmiast, że zabił siekierą podróżnego Polaka, zawlókł go w gęstą sośninę i zabrał swej ofierze 60 rubli, z których kilka już przepił.

H...k L....i, *sybirak.*

Gniazdo skowronka pod szyną kolejową. Niedawno temu odkrył strażnik austr. kolei północnej (Nordbahn) gniazdo ptasie pod szynami kolejowemi. Zdawało mu się, że ktoś tam gniazdo podrzucił, jednakże przy dalszem dochodzeniu pokazało się, że na gniazdku siedział ptaszek, skowronek, który na widok ciekawego strażnika zleciał z gniazda i skrył się pod drugą szynę. W gniazdku było kilka jaj. Chcąc się podzielić wiadomością o takim zjawisku z innemi osobami, sprowadził je w to miejsce, lecz przy bliższem badaniu zastali gniazdko opuszczone. Hurkot, szum i świst 30 wagonów przebiegających dziennie tam i napowrót ponad głową małej ptaszyny nie zdołały jej z gniazda wypłoszyć, dotknięcie się zaś

jednej ręki ludzkiej zmusiło matkę do opuszczenia swego płodu. — Tak strasznym jest człowiek, pan świata, zwierzęciu.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

16. **Pijawka** jest bardzo czułą na zmiany powietrza i daleko pewniej je przepowiada niż barometer. W tym celu wkładają zdrową pijawkę do szklannego słoika napełnionego do $^3/_4$ wodą, dają na spód piasku rzecznego, a otwór zawiązują rzadkiem płótnem. Deszcz rychło nastąpi, gdy pijawka pod sam wierzch wody wypłynie. W czasie słoty przebywa stale w szyjce słoika. Na wiatry śmiga się [2]) nieustannie w wodzie, a na burzę wychodzi na brzeg, gdzie wije się niespokojnie. Na pogodę i mróz leży spokojnie w kłębek zwinięta na dnie naczynia. Na śnieg tak samo z wody wypływa, jak na deszcz. Woda rzeczna jest dla niej lepszą od studziennej, którą w lecie co ośm dni zmieniać należy, a w zimie rzadziej.

Pijawki są robakami z gromady pierściennic. Oddychają 17oma otworami, umieszczonemi po obu bokach. Obupłciowe te zwierzęta lęgną się z jaj, które stara do 20 znosi i skupia w pewien rodzaj oprzędu wielkości orzecha laskowego. Młode pijaweczki potrzebują przynajmniej trzy lata do zupełnego rozwoju. Najpierw żywią się krwią owadów wodnych, potem żab, a nareszcie krwią ciepłą, którą ze zwierząt chciwie wysysają. Oczy mają małe i czarne, zwykle w liczbie dziesięciu. Poruszają się, jakby kto piędzią mierzył. Żyją w stojących wodach, sadzawkach, kałużach, stawach, gdzie je najłatwiej uchwycić w czasie najgorętszym. Ale nie wszystkie pijawki zamieszkują wody, bo na wyspie Cejlon i wyspach filipińskich znaleziono gatunki, mieszkające w lasach wilgotnych i będące plagą podróżnych.

Rozróżniamy kilka gatunków pijawek, między któremi najważniejszą jest pijawka lekarska, służy bowiem do odciągania krwi ze schorzałej części ciała. Czepia się ciała ssawką czyli pyszczkiem, opatrzonym trzema rogowemi szczękami, które są ku środkowi skierowane i służą do przecięcia skóry. U grubszego końca ma także ssawkę, ale ta służy jej tylko podczas ruchu. Pijawki nie należy gwałtem od ciała odrywać, bo mogłyby się przerwać jej szczęki i sprawić szkodliwe zapalenie. Po nassaniu się sama odpada. Można ją także zmusić do puszczenia ciała przez nasolenie jej grzbietu; wtedy zwykle wyssaną krew z siebie wyrzuca. Wypłukawszy taką

---

[2]) Śmigać się, trafne wyrażenie ludowe, oznacza ono zposób pływania pijawek.

pijawkę, przechowuje się ją do dalszego użytku, dodając co ośm dni świeżej wody.

Użycie lekarskie tych robaków nie jest zbyt dawne, bo dopiero od lat 50 się rozpowszechnia. System leczenia za pomocą pijawek jest pomysłu Broussais. Przed 40 laty ten system był niejako w modzie, ponieważ wtedy zalecano stawiać pijawki w ogromnej ilości. W szpitalach paryzkich od r. 1829—36 zużyto do sześć milionów pijawek, które kosztowały 700.000 złr. Za pomocą tych robaków przelewano rocznie 1.700 cetnarów krwi ludzkiej. Handel pijawkami jest do tego czasu nie małej wagi. U nas głównem miejscem handlowem jest miasteczko Raszków w W. ks. Poznańskiem, gdzie trzej kupcy w r. 1842 sprowadzili z Węgier, z południowej Rosyi, Turcyi, z Azyi mniejszej i Egiptu 2,150.000 sztuk pijawek, i razem z pozostałemi z roku poprzedzającego, posiadali ich w 1843 r. 3,550.000 sztuk. Z tych sprzedali 3 miliony po 46 talarów za tysiąc.

Ponieważ zwykłemi drogami nie można było zaspokoić żądań, przeto w wielu miejscowościach zajęto się ich hodowaniem, szczególnie we Francyi, Anglii i Niemczech. Sztuczne pijawczarnie pozakładano na gruncie torfiastym i wydano przepisy, aby używanych pijawek nie marnować, ale oddawać do tych zakładów na rozpłodek.

17. **Dżdżownica** czyli glista ziemna jest także zwiastunem zmiany powietrza, a jak już nazwisko wskazuje, deszcz zapowiada. Robak ten wychodzi zwykle nocą podczas łagodnej pory na powierzchnię ziemi i odbywa dalekie przechadzki, Gdy zaś we dnie się okaże, to niezawodnie nastanie deszcz ciepły. Wietrznej pogody nie lubi i kryje się wtedy w ziemię.

Któż nie widział tego robaka, którego ciało wydłużone i obłe składa się z krótkich pierścieni. Liczba ich nie jest stała, dochodzi do 160 lub 180, a nawet niekiedy przechodzi 200. Każdy pierścień ma bardzo wyraźną bruzdę poprzeczną. Dżdżownica jest zwierzęciem ociężałem i tylko silne podrażnienie może ją pobudzić do żywszych ruchów. Porusza się zarówno naprzód, jak i ku tyłowi. Snuje się zwykle głową naprzód, którą znacznie wyciąga i przytwierdza szczecinkami do ziemi, a następnie przyciąga resztę ciała. Chociaż ócz nie ma, to jednak tak jest czuła na światło, że w nocy można ją niem z nory wypędzić. Tylko dwa pierścienie są tak czułe na światło, bo skoro je w ziemię skryje, to na resztę ciała nawet oślepiające światło nie działa. Na zimę włażą głęboko do ziemi (od 4 do 10 stóp) i zasypiają samotnie, albo też po kilka razem.

Dżdżownica żywi się ziemią tłustą oraz cząstkami roślinnemi. W braku tego przygotowuje sobie sama pokarm, wciągając wszystko

co tylko może do nor. Rano często zobaczyć można źdźbła słomy, liście, pierze, skrawki papieru powtykane w ziemię, które dżdżownice powciągały, aby je potem spożyć, skoro przejdą w zgniliznę. Najbardziej im smakują materye roślinne. Jest to robak pospolity w całej Europie; przebywa w ziemi i pod kamieniami, które długi czas na jednem miejscu leżały. Od maja zacząwszy niesie samica jajka w ziemi, których pewna ilość jest objęta wspólną pochewką. Młode są zaraz po wylęgnieniu do starych podobne i dojrzewają w 5 miesiącach, ale dopiero na drugi rok jajka nieść mogą. Jej ubarwienie zależy od natury gruntu. Ma wiele nieprzyjaciół, jak kret, jeż, ryzek, ptaki owadożerne, ropuchy, ryby, chrząszcze i wije.

Gołębie.

Aby gołębie łatwiej przyzwyczaiły się do gołębnika powinien otwór tegoż zwróconym być ku wschodowi, przyczem ściśle przestrzegać należy, aby nie dostały się do niego jakiebądź owady a szczególniej wszy, tudzież, aby nie zakradały się myszy i szczury, gdyż te stają się często powodem, że gołębie opuszczają gołębnik. Również baczyć należy na to, aby do gołębnika nie zalatywała woń nieprzyjemna i aby w pobliżu nie było hałasu i stuku. Gołębie natomiast lubią zapach anyżu, kopru, które to zioła, jako też kawałeczek soli kamiennej do gołębnika wkładać należy. Woń rzuconych ziół uprzyjemnia gołębiom pobyt a sól dzióbią, nie spożywając jej jednak za wiele. Koniecznem jest nareszcie, aby w gołębniku jednym trzymano ile możności równą liczbę par, gdyż przeważająca liczba samców lub samic powoduje tak jednych jak drugie do opuszczania gołębnika i szukania dla siebie pary. *F. L.*

Walki byków nie mają już powodzenia.

Pewien przedsiębiorca tych igrzysk barbarzyńskich, ludzkość obrażających, których ojczyzną Hiszpania, ojczyzna tortur i wielu okrucieństw, zamierzył tego roku urządzić walkę byków w Medyolanie, pod pozorem niesienia pomocy biednym Szegedyńcom, tak okropnie w tym roku powodzią dotkniętym. Jak każda nowość, tak i te igrzyska zwabiły do areny wielką liczbę ciekawych mieszkańców Medyolanu i dochód dosięgnął dość poważnej kwoty, około 50 tysięcy lirów, z których jednakże Szegedyńcom nic się nie dostało, a przedsiębiorca ów, mimo napełnionej kieszeni, odniósł to przekonanie, że już po raz drugi podobna sztuczka mu się nie uda; albowiem całemu przedstawieniu, a szczególniej zakończeniu towa-

rzyszyły bezprzykładny świst, głośne wyrazy oburzenia i kocia muzyka, wśród której musiał arenę opuścić. Zresztą igrzyska te wcale nie miały być krwawe. Rząd włoski udzielił bowiem swego pozwolenia na odbycie ich jedynie pod tym warunkiem i zastrzeżeniem, że przy nich życie ani ludzi ani zwierząt nie śmie być narażonem i zażądał od przeysiębiorcy na dotrzymanie tego warunku dostatecznej rękojmi. Stosownie do tego zarządzono na arenie wszelkie możliwe środki ostrożności. Zapaśników zaopatrzono w takie przybory ku wzajemnej asekuracyi, że cała ta walka była tylko parodyą igrzysk hiszpańskich, przez co spadła do rzędu dziecinnych zabawek, wywołując u widzów tylko szyderczy śmiech i politowanie. Wspaniały widok przedstawiał sam amfiteatr przepełniony około 30.000 ciekawych; i rzecz dziwna, że między widzami płeć piękna przeważała. Byk — bohater — mimo bardzo okrojonej i ograniczonej swej roli, gdyż miał końce rogów oprawione w potężne poduszki gumielastyczne, nabawił płeć piękną wielkiego strachu, drażniony bowiem, przełamał trzy zapory, dzielące go od publiczności i biegał rozjuszony pod samą baryerą amfiteatru, którą stanowił nizki mur i wązki rowek napełniony wodą. Przerażona publiczność opuściła pospiesznie pierwszy rząd krzeseł. Ciskane flaszki z wody sodowej a nawet i kamienie, które ze wszystkich stron gradem spadały na grzbiet byka, miały ostudzić zapał jego i skierować go ku właściwemu celowi, przeciw toreadorom, stojącym w postawie wyzywającej bezczynnie na arenie. Bykowi widocznie nie podobało się takie przyjęcie ze strony publiczności, którą miał ubawić, i zwrócił gniew swój ku pierwszemu toreadorowi, który mu stał na drodze, pochwycił go na rogi i jak piłkę rzucił na piasek. Gdyby nie owe poduszki gumielastyczne, byłby biedny toreadore nie podniósł się już więcej. Po tej scenie wprowadzono na arenę dwoje cieliczek, wobec których nagle bohater złagodniał i spokojnie wbiegł za niemi napowrót do stajni. Zamknięto wrota, a publiczność zawiedziona, z głośnem szyderstwem i odkazywaniem na przedsiębiorcę i jego aktorów opuściła amfiteatr, mądrzejsza doświadczeniem a uboższa o 50 tysięcy lirów, które przedsiębiorca schował do kieszeni drwiąc sobie tym sposobem z publiczności.

W Lizbonie urządzona była także tego roku w czerwcu walka byków podczas pobytu w tem mieście Następcy tronu arcyksięcia Rudolfa. Pomimo, iż wszystkie dzienniki lizbońskie opisywały z wielką skrupulatnością każdy krok dostojnego gościa, który na wycieczce swej naukowej, bawiąc przez kilka dni w Lizbonie, zwiedzał wszystkie zakłady prywatne i wojskowe, nie wspomniały słów-

kiem, jakoby Arcyksiążę zaszczycić miał swoją bytnością te narodowe igrzyska, które napawają narodową dumą serce Hiszpana i Portugalczyka.

Wiadomo czytelnikom, jakie okropne spustoszenia poczyniły niedawno powodzie, w niektórych okolicach Hiszpanii a szczególniej w Murcyi. W celu niesienia pomocy nieszczęśliwym, tak jak przedtem Szegedyńcom, zawiązał się w Paryżu komitet urządzający festyn na dotkniętych powodzią mieszkańców Murcyi, w którego program przyjęto także i walki byków, jako główny magnes kasowy. Pomimo, że niektóre dzienniki paryskie, z gorliwością, godną lepszej sprawy, popierały ten projekt, ministeryum francuzkie nie pozwoliło na wprowadzenie tych igrzysk do Paryża, twierdząc, że podobne barbarzyńskie zabawy od dawna były we Francyi zakazane i obecnie niema powodu znosić tego zakazu. Cel bowiem szlachetny i ludzki nie powinien uświęcać środków nieszlachetnych i nieludzkich.

F. L.

Leczenie zranionych kolan u koni.

„Zwierzętom chorym i cierpiącym staraj się ulżyć ich bolu, o ile to jest w twej mocy".
Dr. Mat. Marenzeller.

Dr. Fr. Abl w Gracu ogłasza następujący środek leczenia zranionych kolan u koni: „W zimie r. 1848 pośliznął się jeden koń z czterokonnego zaprzęgu i upadł na przednie kolana tak silnie, że z obydwóch zranionych kolan krew mocno posączyła się. Podniósłszy konia natychmiast, kazałem go wyprządz i zwolna do stajni zaprowadzić. Tam nacierałem go całego (gdyż był spocony) suknem, poczem przykryłem go kocem.

Lekarstwo przyrządziłem w ten sposób: Wziąłem jednę łyżkę arniki (tynktury) i zmięszałem we flaszeczce z 8 łyżkami letniej wody. Za pomocą gąbki, napojonej tą mięszaniną zwilżałem z lekka zranione kolana i oczyszczałem je tak długo, aż krew przestała z ran sączyć. Potem zmaczałem w tym samym rozczynie kompres bawełniany, przyłożyłem go do kolan i obwiązałem szerokim suchym płatkiem flanelowym, nie krępując jednak mocno. Wkrótce po tej operacyi widziałem, że krew się ścięła, brzegi ran się zasklepiły, bez jątrzenia się. Ukończywszy tę zewnętrzną operacyą przystąpiłem natychmiast do zadania koniowi leku na wewnątrz. Puściłem 5 kropel arniki (tynktury) na opłatek biały, położyłem go koniowi na język i ścisnąłem mu na chwilę pysk. Już w godzinę po zażyciu tego lekarstwa okazał koń wielki apetyt do jadła. Po upływie dwóch godzin zwilżono ponownie kompres tą tynkturą, nie

odejmując go, i zadano znowu 5 kropel arniki na opłatku. Postarano się także o świeżą i suchą pościółkę.

Nazajutrz był koń wesoły i żwawy, lecz mimo to zadawałem mu jeszcze ciągle po trzy razy na dzień tynkturę na wewnątrz i zwilżałem nią kompresy nie odejmując ich, a to zawsze w godzinę przed i w godzinę po podaniu pokarmu i po pojeniu konia.

W tydzień był koń zupełnie wyleczony i do dalszej służby zdolny.

Kilkakrotnie już doświadczyłem i wypróbowałem, że arnika użyta na zewnątrz i zadana na wewnątrz, nietylko ukoja ból powstały z ran, ale leczy je zupełnie i szybko. Austryjackim homeopatom należy się pod tym względem zasługa i podziękowanie wszystkich Towarzystw ochrony zwierząt, iż ci jeszcze przed powstaniem w Austryi takich Towarzystw, choroby zwierząt domowych łagodnie, szybko, zupełnie i tanio leczyli. (*Rhein. Westph. Thierschutz Vrbnd. 1879 nr. 5*).

Z Oddziałów Towarzystwa.

Kołomyja.

Na pierwszem zebraniu Członków Towarzystwa w Kołomyi dnia 30 października b. r. ukonstytuował się tamże Oddział Towarzystwa. Przewodniczącym wybrano Dra Kajetana Maramorosza, adwokata krajowego; tegoż zastępcą ks. Mikołaja Martiniego, katechetę gimnazyalnego; sekretarzem i skarbnikiem Dra medycyny Władysława Głaczyńskiego. Członkami Wydziału Panów: Jakóba Asłana, radnego i asesora miasta; Walerego Maciejowskiego, przewodniczącego komisyi szacunkowej i Leopolda Weigla profesora gimnazyalnego.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono odnieść się do Dyrekcyi miejscowych szkół ludowych i do inspektora okręgowego o popieranie celów Towarzystwa, powzięto też jednogłośną uchwałę na wniosek członka c. k, Starosty Kuczkowskiego, aby każdy członek przynajmniej jednego członka dla Towarzystwa uzyskał.

Nie wątpiąc, iż nowy Oddział mający w gronie swoim naczelnika władzy rządowej tudzież członków z grona Rady miasta i szkół, przejęty dobremi chęciami wiele dla sprawy Towarzystwa zdziała dobrego i odda prawdziwe usługi krajowi, witamy go najserdeczniejszem: *Szczęść Boże*!

Sanok.

***Sprawozdanie** z posiedzenia członków Oddziału gal. Tow. ochrony zwierząt w Sanoku, odbytego w dniu 9 listopada 1879.*

Przewodniczący p. Józef Chmielewski. Po zagajeniu posiedzenia, miał p. Chmielewski odczyt „o nadużyciach popełnianych przez człowieka na zwierzętach i o środkach zapobieżenia złemu“, w którym wykazał, jak człowiek, najdoskonalsze stworzenie na ziemi, często źle używa swej przewagi nad zwierzętami. Despotyzm człowieka względem zwierząt objawia się w haniebnym sposobie transportowania

zwierząt na rzeź przeznaczonych, w bolesnym sposobie zabijania tychże, w niedbałem utrzymywaniu zwierząt domowych, w więzieniu i męczeniu ptaków po klatkach, w zabijaniu i dręczeniu zwierząt w rzekomych celach naukowych, czego się nawet malce dopuszczają, w niesumiennem wyciąganiu korzyści z zwierząt zaprzęgowych, w tresowaniu i wyuczaniu zwierząt sztuk dla zabawy, do czego należą: walki byków w Hiszpanii, walki kogutów w Anglii, wyścigi konne, uczenie mowy ptaków; zwłaszcza cyrki uskuteczniają na wielką skalę dręczenia zwierząt, a upodobanie w cyrkowych widowiskach charakteryzują nasz wiek tak dobrze, jak cyrki rzymskie dają obraz rozwoju Rzymian pod względem duchowym za czasów cesarstwa. Zapobiedz złemu można głównie przez stosowne wychowanie młodego pokolenia, o czem pan prelegent szerzej mówił — nareszcie gdzie upomnienie, przestroga, dobry przykład nie skutkują, tam należy uciec się do przepisów i ustaw i winowajcę pociągać do odpowiedzialności, w czem członkowie Tow. ochrony zwierząt mają przychodzić w pomoc władzom, powołanym do czuwania nad przestrzeganiem ustaw, do czego niezbędna jest wiadomość wydanych przez władze rozporządzeń, tyczących się ochrony zwierząt. W tym celu poleca p. prelegent książeczkę, wydaną przez Towarzystwo ochrony zwierząt, w której zebrane są wszystkie wyszłe dotąd rozporządzenia i ustawy odnośne, a dla członków w mieście książkę zawiadomień policyi, oraz przypomina członkom nauczycielom rozporządzenie Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej, zakazujące wybierania ptaków z gniazd w czasie lęgu. Po odczycie uchwalono na wniosek p. Leopolda Biegi; 1) ze względu, iż przechodzące przez Sanok na kolej lub z kolei partye wołów bywają wygłodzone, gdyż w podróży mało albo wcale nie dostają pożywienia, prosić Magistratu w Sanoku, ażeby przy okazyi urzędowej rewizyi lekarskiej zwracano uwagę i na to, czy woły są dostatecznie nakarmione, a w razie potrzeby, ażeby zarządzono nakarmienie wołów na koszt właściciela; 2) ze względu, iż przy wjeździe do Sanoka ze strony Zagórza, gdzie droga znacznie wznosi się do góry, zwierzęta zaprzęgowe bywają niemiłosiernie męczone ciągnieniem ciężarów, które zaledwie na równej drodze uciągnąć są w stanie, przyczem nielitościwi woźnica, zmuszając biedne zwierzę do ciągnienia, okładają je biczyskiem; oraz ze względu, że w tem samem miejscu przy wyjeździe z miasta nakaz hamowania wozów nie bywa przez włościan i żydów furmanów przestrzegany, skutkiem czego ze znacznej wysokości pędzą wozy z wielką szybkością na dół, co dla zwierząt bardzo jest uciążliwem, a dla przechodniów niebezpiecznem a to tem bardziej, że droga nagle się skręca; dalej ze względu, że skutkiem prędkiej jazdy w tem miejscu wydarzyło się już kilka nieszczęśliwych wypadków. — Wydział ma prosić Magistratu sanockiego o zarządzenie, ażeby w miejscu tem przy wjeżdżaniu z ciężarem sprzęgano się, a przy wyjeździe nakaz hamowania wozów ściśle był przestrzegany; 3) ze względu, że w Sanoku często widzieć można chłopców z poblizkich wsi, noszących ptaki śpiewające na sprzedaż, — Wydział ma prosić c. k. Starostwa o przypomnienie gminom ustawy, wzbraniającej chwytania i sprzedawania ptaków śpiewających. — Zgromadzenie przyjęło do wiadomości wniosek sekreta-

rza, ażeby członkowie ze względu na ważność obrazków z życia zwierząt, tak dla celów Towarzystwa ochrony zwierząt, jak i dla postępu nauki, zechcieli takowe przy sposobności zbierać i Redakcyi „Miesięcznika“ nadsyłać, oraz uchwalono na wniosek tegoż, nadesłane z Zarządu centralnego 30 odbitek odezwy „Pamiętajmy o ptaszkach“ rozesłać szkołom miejskim w okręgu z prośbą, aby nauczyciele zechcieli odezwę młodzieży szkolnej przeczytać, wyjaśnić i najgoręciej jej karmienie ptaków w czasie zimy polecić. *J. Dzundza.*
sekretarz.

Brzozów.

(Ogłoszenie). Zarząd Oddziału galic. Tow. ochrony zwierząt zawiadamia niniejszem P. T. członków, iż Walne Zgromadzenie członków Oddziału odbędzie się dnia **8 grudnia 1879** o godzinie 2 popołudniu w zabudowaniu szkoły męzkiej w Brzozowie. Porządek dzienny: 1) Odczytanie wywodu słownego z ostatniego Zgromadzenia, 2) Sprawozdanie z czynności Zarządu w r. 1879, 3) Sprawozdanie podskarbiego, 4) Wybór komisyi lnstracyjnej, 5) Wnioski Zarządu i członków, 6) Wybór zastępców przewodniczącego i sekretarza.

Zarząd Oddziału upraszając uprzejmie wszystkich P. T. członków do najliczniejszego udziału, oznajmia oraz, że i nie-członkom wstęp do sali jest dozwolony.

Z Zarządu Oddziału gal. Tow. ochrony zwierząt
Brzozów dnia 22 Listopada 1879.

Za prezesa
Michał Orłowicz.

Sekretarz
Juliusz Ortyński.

(Sprawozdanie z Walnego Zgromadsenia Oddziału w Rozdole i Mikulińcach odkładamy dla braku miejsca do następnego numeru).

Bibliografia przyrodnicza.

I. *Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt;* nowe to czasopismo zacznie wychodzić od nowego roku w Warszawie, przeznaczone dla ludu. Zadaniem pisma będzie zachęcanie ludu do ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami. Będzie to zapewne organ tamtejszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami.

II. *Zoologia obrazowa metodycznie opracowana dla niższego stopnia nauki przez dr. M. Nowickiego. Kraków. Drukarnia uniwersytecka 1880.* Jakkolwiek autor pomienioną książkę nazwał piątem wydaniem — i takiem jest ono biorąc chronologicznie, uważać je należy właściwie za pierwszy i jedyny w tym rodzaju podręcznik. Niezmordowany pracownik na polu literatury szkolnej, prof. dr. Nowicki każde nowe wydanie poprawiał i uzupełniał, nie szczędząc trudów i kosztów — tym sposobem czwarte z kolei wydanie ozdobił 414 pięknemi rycinami, które i tak wzorową pod każdym względem książkę, postawiły po nad wszystkie dotychczas używane. W obecnem z kolei piątem wydaniu nietylko zwiększył liczbę rycin przeszło o 100, wszystkich jest bowiem 553, lecz do gruntu przerobił system wykładu.

Zwierzęta nie opisują się tu oderwanie, lecz w ciągłym ze sobą związku, Co chwila mamy porównywanie nowego z poznanym uprze-

dnio, Znamiona główne nie giną w morzu drobnych mało znacznych szczegółów, wyróżnia je już sam druk (t. z. tłusty). Dalej autor wybrał tylko 90 gatunków do bliższego opisu tak, by przeciętnie nie więcej jak jeden gatunek przypadł na godzinę. Więcej nawet, z 90 wspomnianych gatunków autor wybiera jeszcze 21 jako przedstawicieli gromad i te właściwie opisuje systematycznie — resztę zaś różnicowo. Jeźli zaś podaje przeszło 500 rycin i krótszych lub dłuższych wspomnień o tych zwierzętach, to tylko dla urozmaicenia nauki i rozszerzenia zakresu jedynie drogą oględu i porównania. Kto wie, jak niepomierne obciążanie uczniów licznemi opisami odstraszało ich od jednej z najciekawszych nauk, jaką jest historya naturalna, ten musi się cieszyć z metody wprowadzonej przez dr. Nowickiego, który naukę ułatwia i ożywia. Nadmienić przytem należy, iż opisy i porównania zwierząt wedle znamion cechujących, oddzielone są od opisów ich strony biologicznej. Pierwszą zajmuje się nauczyciel — druga zostawiona uczniom do samodzielnego czytania. Że zaś je chętnie czytać będą, nie można ani chwili wątpić, przeczytawszy choć jeden taki opis. Tyle w nim życia i wdzięku — prawdziwie to artystyczne obrazki — zdjęte ręką mistrza z natury. Nie wątpić, że książka ta znajdzie się w rękach każdego, kto naturę poznać pragnie.

III. *Praktyczny hodowca.* Pismo poświęcone hodowli zwierząt domowych, sprawom gospodarczym, przemysłowym i handlowym. Wychodzi dwa razy na miesiąc w Brodach: Redaktorem i wyłącznym pracownikiem jest p. Antoni Popiel, autor dziełka *Wychów królików*, zaszczytnie znany mąż pracy i poświęcenia około podniesienia racyonalnego i postępowego gospodarstwa krajowego wę wszystkich jego gałęziach. Przesłany nam nr. 13 i 14 *Hodowcy* zawiera: 1) Krytyczny pogląd na nasze stosunki społeczno-gospodarskie. 2) Uprawa roli. 3) O potrzebie zaprowadzenia w szkołach ludowych nauki anatomii ustroju ludzkiego a względnie zwierzęcego. 4) O organizmie zwierzęcym we wszystkich jego warunkach. 5) Rybactwo; o zakładaniu stawów rybnych. 6) O nawozach w ogóle i pożytku tychże w gospodarstwie rolnem. 7) O hodowli królików przy szkołach ludowych. 8) Gospodarstwo domowe w dzisiejszych warunkach. 9) Handel i jego warunki. 10) Hodowla drobiu we Francyi. — Oto treść jednego zeszytu!

Dalsze artykuły planem wydawnictwa objęte, przez redaktora opracowane i do druku przygotowane, są: O umiejętnej hodowli zwierząt domowych, kwestya pokarmów zwierzęcych. Hodowla raków. O asekuracyi bydła w Galicyi. Uprawa roślin pastewnych i przemysłowych i t. d. i t. d. Oto jest skarbnica, z której czerpać może i powinien każdy gospodarz mniejszy i większy, jeżeli nie chce wobec ogólnego i prawie gorączkowego postępu gospodarstwa racyonalnego i pożytecznego we wszystkich krajach zagranicznych, pozostać w zgubnej apatyi do pracy około podniesienia gospodarstwa krajowego, które z powodu coraz uciążliwszych warunków i ciężarów już istniejących i projektowanych, w teraźniejszym stanie długo ostać się nie będzie mogło.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową wynosi rocznie tylko 3 złr. i nie możemy pojąć, że pismo to prawie jedyne w kraju prze-

ważnie rolniczym i gospodarczym, doznało chwilowej przerwy dla braku dostatecznej liczby prenumeratorów.

IV. *Przyrodnik.* Dwutygodnik popularny. Wychodzi w Tarnowie od 1 listopada b. r. pod redakcyą Zygmunta Morawskiego profesora gimnazyum i przyrodnika. Numer 1 zawiera: Bielce czyli termity. O chorobach ptaków w niewoli trzymanych. Ruch około rybactwa krajowego. Jadowity miód. Trzęsienie ziemi. Bibliografia przyrodnicza. Potrzeba pisma popularnego, przyrodniczego od dawna czuć się daje, nie możemy więc, jak tylko najgoręciej polecić to pismo nauczycielom i młodzieży szkolnej, tem bardziej, że pism podobnych u nas w kraju jest bardzo mało, a już samo imię redaktora, przyrodnika i pedagoga poręcza, że pismo to odda dobre usługi, i przyczyni się do rozbudzenia większego zamiłowania upośledzonych u nas jeszcze nauk przyrodniczych. Prenumerata roczna wynosi 1 złr. 40 ct.

Antoni Röttinger

radny miasta i członek zarządu Oddziału Tarnowskiego galic. Tow. ochrony zwierząt zmarł tamże w 58 roku życia.

Człowiek prawy, dla swych cnót obywatelskich powszechnie lubiany, gorliwy zwolennik zasad Towarzystwa, popierając takowe czynnie, jakoteż wpływem z mocy stanowiska swego, którem zaszczyciło go zaufanie współobywateli, w radzie miasta — aczkolwiek w krótkim czasie — dobrze się zasłużył Towarzystwu. Cześć jego pamięci!

Rozmaitości.

Kwiaty owadobójcze. Znakomite badania Darwina, H. Müllera i innych wykazały dowodnie, że kwiaty różnych roślin, tak przyjemne oku ludzkiemu, powabne są także dla przeróżnych owadów, motyli, pszczół, trzmieli, chrząszczy, much i t. p. Piękne, różnorodne barwy jakoteż i miód z kwiatów się wydzielający, przynęcają do siebie mnóstwo owadów, które lubo nie z namysłu, przyczyniają się do zapłodnienia kwiatu przenoszeniem pyłku. Jakżeż tu wytłumaczyć właściwości niektórych kwiatów, które dla odwiedzających je owadów są niebezpieczne, Do takich zaliczamy; georginje, passiflory, cesarskie korony a szczególniej oleandry. Kwiaty georginii działają na pszczoły i trzmiele odurzająco, wprawiają je w stan otrętwienia, w którym najczęściej giną. Podobnie kwiaty passiflory, cesarskiej korony i oleandrów omijają pszczoły starannie, chociażby w nich wiele miodu znaleźć mogły. Miód kwiatów oleandra, jest dla pszczół wprost trującym. Czy może woń i miód tych kwiatów szkodliwemi są tylko dla pewnych owadów, podczas gdy inne mogą je bezkarnie odwiedzać? Czy może tylko te owady mają być od odwiedzania tych kwiatów wykluczone, które im takich usług, jak inne owady świadczyć nie mogą? Od

czasu odkrycia wzajemnego stosunku owadów do kwiatów przypuszczenie powyższe nie jest nieprawdopodobnem. (*Buch der Welt 1880 p 48*).

Kość słoniowa w handlu angielskim. Do Anglii wprowadzają rocznie 650.000 klgr. kości słoniowej, z których połowa przerabianą bywa w kraju. Ciężar pojedyńczych kłów słoniowych jest zmienny w granicach od 450 grm., do 74 klgr. a wynosi przeciętnie 17 klgr. Za 100 klgr. kości słoniowej płacą 570 do 630 złr.

Z Bombaju i Zanzibaru wywożą rocznie 160.000, z Aleksandryi i Malty 180.000, z Afryki zachodniej 20.000. z Przylądka dobrej nadziei 50.000, z Mozambiku 14.000 kilogr. kości słoniowej, Największych kłów dostarczają słonie afrykańskie a najlepsze są z okolic Gabun i dalej na południe tego kraju. Czasami sprowadzają także kość słoniową przedpotopową z wykopalisk syberyjskich. (*Buch der Welt 1880 p. 48*).

Liść herbaciany trucizną dla koni. Lekarska gazeta „The Lancet“ donosi, że koń otruł się liśćmi herbaty. Wypadek taki dotychczas się nie wydarzył. W czasie dopiero co ukończonej wojny w poł. Afryce znalazł masztalerz lorda Beresford'a zgubiony przez kogoś wór z herbatą i podał ją zamiast owsa koniowi swego pana. Koń żarłocznie spożywał herbatę, jednakże skutki tego były przerażające. Wkrótce po spożyciu począł koń skakać, wspinać się na tylnych nogach, wierżgać i biegać w kółko jak szalony, aż nakoniec uderzywszy silnie o skałę, roztrzaskał sobie głowę i padł na miejscu nieżywy. Sekcya konia wykazała, że spożycie herbaty wywołało u niego konwulsye, sparaliżowanie nerwów i kongestyą mózgu.

Liczba owiec na całej kuli ziemskiej. Według najnowszych statystycznych dochodzeń znajdowało się: w Hiszpanii (w r. 1865) 22,054.960; we Francyi (w r. 1872) 24,589.640; w Austro-Węgrach (1871) 20,103.390; w Niemczech (1873) 24,999.400; w Rosyi (1870) 48,132.000; w Anglii (1876) 32,252.570; owiec, do których doliczyć należy owce hodowane we Włoszech, w Grecyi, Szwecyi, Danii itd. około 18 milionów. Ogólna zatem liczba owiec w Europie 190,000.000. W Australii było owiec (w r. 1875) 62 milionów; w Przylądku dobrej nadzlei 16; w Południowej Ameryce, La-Plata 60; w północnej Ameryce 50; w Środkowej (centralnej) Ameryce 6; w Turcyi, północnej Afryce, w Persyi i t. d. 65; w Indyach wschodnich i Chinach 35 milionów czyli na całym świecie 480 do 500 milionów owiec. Ponieważ ziemię zamieszkuje przeszło 1000 milionów ludzi, przypadałoby zatem według powyższego obliczenia po połowie owcy na każdego człowieka.

W pierwszej połowie tego roku wywieziono 31,527·000 jaj z Galicyi. Wywóz odbywał się po największej części do Niemiec. Wiedeń także skonsumował znaczną część jaj galicyjskich.

Nowy sport. Najnowszy sport zasadza się na uszlachetnieniu kotów, w celu używania ich w charakterze listonoszów. Temi dniami robiono z niemi próby w Lüttichu. Wsadzono do worków 37 kotów, wywieziono je i następuie puszczono o godzinie 2 po południu. O 6 minut 48 przybył z powrotem pierwszy kot, za nim powracały inne;

tak, że w ciągu doby wszystkie nazad przybyły. Odległość wynosiła około czterech mil.

W Simmering pod Wiedniem wyhodował pewien gospodarz wieprza niespełna półtrzecia roku mającego, który ma 9 stóp długości i waży 12 cetnarów i 30 funtów. Pewien Anglik zakupił go za 1500 złr. i powiózł do Anglii. *Gaz. Nar. 1879 str. 254*

Transport zwierząt. Radny, Holly uczynił na posiedzeniu Rady gminnej w Wiedniu dnia 19 września b. r. wniosek o odpowiedniejszy i humanitarny transport zwierząt mniejszych i drobiu, jak to już dawno było uchwalone. Wezwano w tym względzie Magistrat do sprawozdania. *Fr. bl. 1879 Nr, 259.*

Podatek od psów w Wiedniu wstawiono w budżet gminy miasta Wiednia na r. 1880 w kwocie 70.270 złr.

Psy w Londynie. Według sprawozdania policyjnego przez prezydenta policyi w Londynie Sir E. Henderson zestawionego za rok 1878 schwytano w tymże roku na ulicach Londynu 30.678 psów, z których 26.692 oddano do schroniska (asylu) a 3.878 zwrócono na żądanie właścicielom. Zabito zaś tylko 117 czyli na 263 zabranych psów, jednego. Między schwytanemi psami, nie było ani jednego dotkniętego wodowstrętem. (*Ill. Ztg. 1879 Nr. 49.*)

Przyjaźń więźnia ze szczurem. W pewnem więzieniu na Węgrzech żyje więzień w ścisłej przyjaźni ze szczurem. Szczur jak donosi „*Függ Hirl*“ przesiaduje ciągle w kieszeni więźnia i na zawołanie pokazuje różne sztuczki. Więzień ceni go bardzo i spodziewa się, że po wyjściu z więzienia przyjaźń tak osobliwa, dostarczy mu środków do życia, gdyż zamyśla okrążać z przyjacielem swym miasta i wsie i pokazywać go za pieniądze. (*Illustr. Ztng. 1879 str. 571*).

Magistrat m. Krakowa w załatwieniu pisma krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt z dnia 23go maja wydał następujące rozporządzenie z dnia 12 lipca 1879 l. 13141:

„Dotychczasowy zwyczaj przynoszenia na targ w niedzielę lub święto gołębi w kieszeniach, rękawach i pod kamizelkami, uważa się wedle rozporządzenia ministeryalnego z d. 15 lutego 1855 za rodzaj dręczenia zwierząt, które to wykroczenie surowo zakazuje zię.

Natomiast urządza się co następuje: a) gołębie tylko w odpowiednich klatkach — b) króliki i morskie świnki tylko w koszykach sianem wysłanych przynosić należy.

Oprócz tego winni sprzedający gołębie, króliki i morskie świnki ustawić się szeregiem na placu, jeden obok drugiego, aby tem łatwiejszy był nad nimi dozór policyjny,

Wykraczający przeciw niniejszemu rozporządzeniu ulegną karze utraty towaru, który jak gołębie natychmiast na wolność puszczone będą, króliki zaś i morskie świnki sprzedane, a pieniądze za nie otrzymane na fundusz ubogich miejskich wniesione będą. Oprócz tego wykraczający ulegną odpowiedniej karze aresztu“.

Wydział gal. Tow. wniósł d. 15 lipca b.r. do Magistratu lwowskiego przedstawienie, zwracając uwagę tegoż na okropne dręczenie

drobiu na placu targowym miejskim, gdzie pod okiem nadzorujących organów miejskich drób wszelkiego rodzaju jakoto: kury, gęsi, kaczki it.p. w ciasne kojce wtłoczone i zduszone, lub na wozach z skrępowanemi szpagatem skrzydłami bez pokarmu i napoju na skwarze słonecznym do godziny jedenastej wyczekiwać muszą na przekupniów hurtownych, a uwolnione z kojców i z krępów ani na nogach się utrzymać, ani skrzydeł podnieść nie mogą; również prosił Wydział aby kurnikom, sprzedającym kury w rynku w stronie południowej pod ratuszem, gdzie od godziny 6 do dwunastej i później na ciągłym skwarze, spotęgowanym refleksyą od muru ratuszowego doznają największego udręczenia, przy przeniesieniu targu do nowo wybrukowanego rynku wyznaczono miejsce inne mniej na spiekę wystawione. Skutku tego przedstawienia nie dostrzegliśmy i odpowiedzi nie otrzymaliśmy.

DO CZŁONKÓW.

Szanownych członków miejscowych i zamiejscowych upraszamy o zawiadamianie naz o skutku odezwy w sprawie żywienia ptaków w zimie, abyśmy umieszczając piękne przykłady w Miesięczniku zachęcić mogli i innych do podobnego w skutkach swoich tak dobroczynnego postępowania. Odezw tych, wydanych w osobnej odbitce, dostarczymy każdemu, kto sprawie tej tak potrzebnej i pożądanej przez rozszerzanie i zachęcanie przysłużyć się zechce. Również upraszamy o donoszenie nam o dostrzerzonych dręczeniach zwierząt w ogóle i o wytępianiu zwierząt pożytecznych, szczególniej o zabronionem ustawami chwytaniu ptaków i sprzedawaniu tychże bądź żywych, bądź nieżywych, abyśmy mogli za pomocą władz kompetentnych (Zwierzchności gminnych) zapobiegać złemu.

Członków miejscowych upraszamy o zwrócenie szczególniej uwagi na rozwożących we Lwowie czterometrowe stosy drzewa opałowcgo za pomocą zaprzęgu tylko parokonnego, który to ciężar w żadnej mierze nie odpowiada siłom pary koni, o czem przekonuje nas dostatecznie składanie na ulicach połowy drzewa, czemu już same władze powinnyby się starać stanowczo zapobiedz wydaniem szczegółowego nakazu, aby do takiego ciężaru używano najmniej po trzy konie, jakto po innych miastach w Niemczech od dawna już rozporządzono, a o co Wydział Towarzystwa już od roku udawał się z przedstawieniami do władz i dotychczas na skutek tychże wyczekuje. Fakta dostrzeżonych przeciążeń i katowania koni doniesione do wiadomości naszej, lub władzy kompetentnej, posłużą do poparcia przedstawień naszych, wykazując potrzebę wydania w tym względzie szczegółowych rozporządzeń.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.